

# Teraz jestem szczęśliwa

To było 5 lat temu. Znalazłam się w takim życiowym momencie, że poczułam, jak moje życie mija i nie jest wcale tak wartościowe. Poczułam ogromną potrzebę służenia innym ludziom, którzy potrzebują pomocy. Nie wiedziałam, co może wydarzyć się w moim życiu, nie planowałam niczego. Po prostu zawierzyłam Panu Bogu. Modliłam się, aby mnie wysłuchał. I czekałam. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Miałam silne przeczucie, że coś się narodzi również we mnie. Coś nowego, ważnego...

To był również czas, gdy uczestniczyłam w spotkaniach szkoły Nowej Ewangelizacji. Chodziłam często do kościoła, gdzie poznałam między innymi Anię, młodą dziewczynę w trakcie studiów. To właśnie ona opowiedziała mi o tym, że ma znajomą zakonnice pracującą w gdańskim hospicjum. Obiecała, że mnie z nią skontaktuje. - Co ja mogę robić w hospicjum? W czym być przydatna, pomocna? - zadawałam sobie pytanie. Czekałam dalej. Aż któregoś dnia zadzwonił telefon. Siostra zakonna zaprosiła mnie na spotkanie. Pojechałam bez wahania i tak poznałam ks. Piotra Krakowiaka. Hospicjum było wówczas jednym, wielkim placem budowy. Ks. Piotr właśnie przejął placówkę po śp. ks. Dutkiewiczu. To był bardzo ciężki okres. Wkrótce budowa była na tyle zaawansowana, że można było zacząć przygotowania do otwarcia oddziału dla dorosłych. Ksiądz przyjął mnie bardzo ciepło, długo rozmawialiśmy. Wiedziałam, że chcę tu pomagać i że to właśnie miejsce Pan Bóg mi przygotował.

Na początku przydały się moje znajomości i kontakty. Ponieważ trzeba było wyposażyć oddział, skrzyknęłam grupę przyjaciół i ruszyła wielka machina pomocy. Kupowali niemal wszystko – pościel, ręczniki, jednorazowe pieluchy itp. Oddział ruszał przecież „od zera”. Na szczęście znajomi i przyjaciele nie należeli do najbiedniejszych. Kiedy przychodzili, żeby wreszcie zobaczyć na własne oczy to miejsce, o którym tyle ode mnie słyszeli, oczy im się podejrzanie szklily. Potem, gdy pojawili się pierwsi chorzy, zaczęła działać kaplica, pojawiali się, nieraz modlili, zerkali na piętro, gdzie leżeli pacjenci. I wyjeżdżali zostawiając tu pieniądze z przeznaczeniem na zakup niezbędnych rzeczy. To był ich sposób pomagania, którego tak bardzo wówczas potrzebowaliśmy. Krąg ludzi przyjaznych hospicjum bardzo szybko się rozszerzał. Wraz z ks. Piotrem nie mogliśmy się nadziwić, że to była taka lawina pomocnych działań, ludzi, inicjatyw.

Ja odnalazłam się w hospicjum w zupełnie inny sposób. Od samego początku czułam, że chcę być bezpośrednio przy chorych. Skupiłam się właśnie na tym. Chociaż nie ominęła mnie pierwsza duża akcja zorganizowana przez hospicjum, czyli Pola Nadziei. Wystąpiłam w roli jednego z koordynatorów. Pomocna okazała się kolejna moja znajoma, która miała kontakt ze świetnym plantatorem.



Ilona Miler, jako jeden z koordynatorów Pól Nadziei w roku 2003

Ponieważ hodował on właśnie żonkile, oczywiście nie można było nie skorzystać z tej okazji. Wolontariusze, czyli tak naprawdę my, personel hospicjum, znajomi, przyjaciele, rodzina – wyszliśmy na ulice Gdańska z kwiatami, kwestując na rzecz hospicjum. To było niezapomniane uczucie.

Pomoc chorym była dla mnie wyzwaniem i jednocześnie wielką radością. Doceniano to. Pewnego dnia ks. Piotr zaproponował mi, abym zostałam kimś w rodzaju pracownika socjalnego. Dał mi za zadanie wizytowanie pacjentów w hospicjum domowym. Limit, aż 100 rodzin miesięcznie, przyjął z wiarą, że podołam. Szybko jednak okazało się, że jest to trudne wyzwanie. Mój wysłużony samochód buntował się na polnych i leśnych drogach, dojazd do chorych i ich rodzin zajmował mi bardzo dużo czasu. Niestety, nie stać mnie już było na wolontariat. Musiałam poszukać pracy. Dodatkowo wśród moich najbliższych pojawiły się problemy zdrowotne. Praca, dzięki której mogłam się utrzymać, nie pozostawiała mi czasu na dalsze kontakty z hospicjum. Niestety, musiałam dokonać wyboru.

Dziś, kiedy po pięciu latach wróciłam tutaj jako pacjent, cała ta historia wydaje mi się niesamowita, ale bardzo spójna i poukładana. Będąc przy chorych, nie raz przychodziła mi do głowy myśl: ja też kiedyś mogę tu trafić. Widocznie tak właśnie musiało się stać. Teraz jestem szczęśliwa. Odpoczywam po szpitalnych terapiach, odpoczywam od zgiełku, bólu. Tutaj jest moje miejsce.

**Ilona Miler**

*Wysłuchała: Marzena Światała*

*W momencie kiedy oglądaliśmy okładkę i artykuł przed oddaniem do druku, Ilona powiedziała, że chce przekazać jeszcze najważniejszą rzecz: r a d o ś ć płynącą z towarzyszenia chorym, r a d o ś ć ze świadomości, że Bóg wybiera nas na swoje narzędzia, by przekazać poprzez nas swoją miłość i że chociaż każdy z nas jest niepowtarzalny i inaczej żyje, to jesteśmy braćmi, bo od jednego Boga wyszliśmy i do Niego wracamy.*

*„Nie bój się. Idź do Światła. Bóg Cię kocha i na Ciebie czeka. Tam jest już tylko szczęście”.*

as